



DOM CZASU

Helena Romaszewska

Copyright by **Helena Romaszewska**
Biała Podlaska 2002

Redakcja i opracowanie graficzne
Arkadiusz Sawczuk

ISBN 83-908087-6-5

PODLASKIE PISMO LITERACKO-ARTYSTYCZNE
„JESZCZE JEDNA”

wydanie I nakład 150 egz.

cegielka nr **20** biblioteki Podlaskiego Pisma
Literacko-Artystycznego „Jeszcze Jedna”

Wydawca: Klub Kultury „Eureka”
21-500 Biała Podlaska
ul. Orzechowa 34.

dom czasu



REGIONALIA

XIII B Rom



111640

821.162.1-1

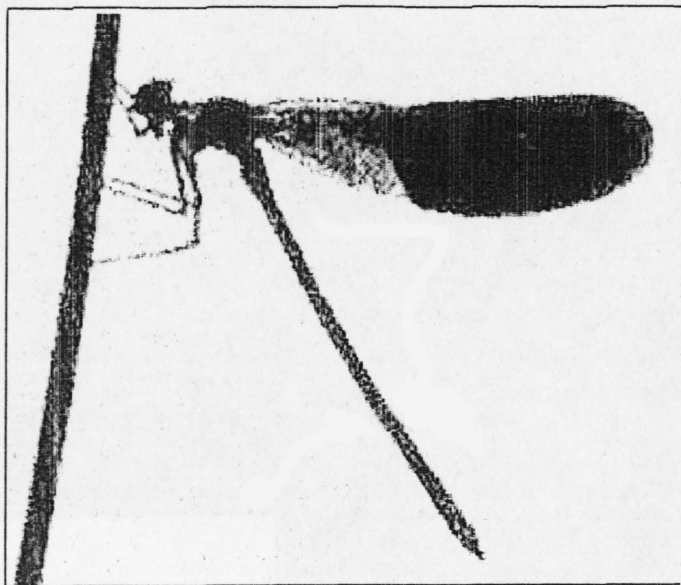
XIII B 1

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 152885000004

Helena Romaszewska



u źródła

olejek sandałowy
spocone sandały

bose plemniki
na drodze do celu
boski porządek

atom rozbity
nie zmieścił się w kraterze
wynałazek ludzki
wysztelił grzybem

starym sandałom
pozwalam odpocząć
stary ból
zastępuje nowym

pragnienie

wierzby wycięte
bagna wysuszone

za którym domem tęsknię

drogi utwardzone
betonowe ścieżki

chabrom zgasły oczy

małe czarne nimby
na kapeluszach sromotników

źródła wyschnięte

nie rozpaczam
nie tupię bezsilnie
nie oczekuję manny

światła szukam
czystej wody pragnę

zamulone oazy
na pustyni widzę
szyby naftowe
dla pragnących inaczej

myśli płonące

zagadki rosną we mnie
wielkie jak gorczyca w biblii

za moimi plecami noc
czy mogę być dobra nocą
a w dzień gdy odwrócę się twarzą
czy będę z tego zadowolona

gdzie kończy się prawda marzeń
gdzie zaczyna się kłamstwo życia
niby pytania zasadnicze
a moja orientacja na rozsądek
pada często ofiarą pomyłki

dziś znów nie zasnę
pod drzewem oliwnym
beztrosko z rękami pod głową

pokusa abstrakcyjności
w sposób błyskotliwy
spać nie da

zatrzask fascynujący

rozpięte guziczki raz
rozpięte guziczki dwa
rozpięte guziczki znów
nie są rozpięte przypadkowo

rozpięte guziczki zapraszają
prowokują intrygują kuszą
ośmielają

w rozpięte guziczki można
wsunąć się niepostrzeżenie
można w nie wejść i nie wyjść

rozpięte guziczki
nie są wcale takie niewinne
nie są rozpiętą pułapką

podobno anatomia

patrz przez mikroskop
szukam tego przejścia
od duszy do ciała

bez mapy
bez granic
bez sensu
wiedza

anatom powie z granice są
na szczytach myśli
po których można wspiąć się

a tuż pod nosem napotkasz dolinę
o zapachu w którym chce się zostać

bez mapy
bez dróg
bez granic

sprzeczne apetyty

w mojej połowie jabłka
którą on sobie tak dla draki
bez specjalnego apetytu
zjadł na śniadanie

było całe

oczekiwanie
oczarowanie
wołanie
kochanie
podziwianie
oddanie

cała encyklopedia nadziei
skumulowany splot uczuć wyższych
ogrom smakowitych kęsów

zjadł na śniadanie
popił sokiem
i nawet nie mrugnął okiem

koncentracja

zdumienie odkrywa
i odkryte ogląda
z różnych stron
przeważnie
bardzo uważnie

przeważnie
nieuważnie

może się wcale nie przyjrzała
może pobiegła nocą ciemną
ścieżką wąską
może się na tej ścieżce przewróciła
może się szybko podniosła

jedno wie na pewno
była wiosna

credo

serca czyste są
 płoną
 świecą
 grzeją
 rozmnażają się
zwyczajnie w sposób cudowny

nawet w środowiskach przytrutych
 nie brudzą się
 nie szkodzą
 nie płoszą
 nie zdeptują

poruszają ziemię
 i niebo

i niech tak zostanie

marcowy czas

gdzie ma tego kota
gdzie w miękkie futro
przyodziewa

pytania psychologiczne
barwniejsze od tęczy
żywioty

choćby kot był
nie wiem jak czarny

spojrzenie

bez zapowiedzi
bez pytania
bez swatania
bez celebry

miłość przyszła do panny
wieczorem

byłaby zupełnie naga
gdyby nie ten bez
co go do wazonu wkłada
pełen lśniących łez

tajemniczo
uśmiechnęła się panna
- to nie łzy są
to rosa poranna

zawierzenie

odstłoniła się cała
rozebrała z ubrania
tylko kropla została
ważna do odkrywania

odstłoniła się cała
od stóp do pomarzenia
a on stanął
i kropkę w wykrzykniki
przemienia

potencjał małżeński
skałę stawia błyskawicznie
gromem ciska w źródło

nie dziwię się już tym cudom
polubiłam twarziela

choć prawdę mówiąc
wciąż nie mogę pojąć
jak ten rozkoszny Kasjel
król zamków błyskawicznych
na każde zawołanie
zmienia się w granit

przez ciebie – mówi
uśmiecha się szelmowsko
i znów jest boski

czas duetu

nie jestem ozdobnikiem
szczerozłotych spinań

nie jestem syntetyczną
ksiąg przepastnych księga

nie jestem okulem
na różową stronę

jestem jaki jestem
i chcę cię za żonę
jestem jaki jestem
i chcę cię za żonę

nie jestem tym powojem
co się zmienia w węża

jestem jaka jestem
i chcę cię za męża
jestem jaka jestem
i chcę cię za męża

nieśmiała i dzika

w szerokich oczach tajemnicy
pod błękitnym niebem
ogniem wypełnia się czas
otwarty na oścież

przed chwilą siedziała
na jego kolanach
jeszcze była daleko
jeszcze była nieśmiała

teraz wypełniona po brzegi
słodkim wspomnieniem
z nieśmiałej dzika

zanim się trawy na dobre zmięły
nim szept zrozumiała
już była po drugiej stronie
już pędziła na krwi rozpalonej

czas znaczący

czas kwitnie różą
gdy ogród uprawiam

bólem krwawi
gdy miotam się przerażona
po mieszkaniu

bukiety przynosi
i przykłada aksamitem do rany

wiesz kiedy czas ma znaczenie

tylko ty rozumiesz
nawet kiedy milczysz
o miłości

inni tylko myślą
że rozumieją
nawet kiedy mówią
że kochają

nasz czas
między pocałunkami

urwisko

samotność
któż zgadnie za czyją przyczyną
kogo obarczyć winą
tak z dnia na dzień
przepadło wszystko

otwieram oczy zdziwione
w oknach kwiaty
w drzwiach dzwonek
książki na półkach
w szafie krawaty

wszystko na swoim miejscu
poukładane
tak z dnia na dzień
wszystko odebrane
mogę do woli szukać wołać
umeblowana pustka dookoła

a świat się kręci
myśli głupie
ręce bezradne
nieważne słowa
puste talerze

kto tę samotność zgotował
w którą nie wierzę

chwila cicha

płomień
drżący mały
woskowej świeczki

nie wskazuje drogi z ciemności
nad światem aromatu nie roztacza

świeca
cichą woskową łzą
stacza się na ofiarne dno
płacze

i ja wraz z nią

pamięć

zawsze gorące spojrzenia
zawsze gorące dłonie
zawsze gorące usta
zawsze gorące serce

zawsze gorąco myślę o tobie

gniotę w palcach sztuczne kalie
(zawsze ta sama złość bezsilna)
nim je na zimny marmur złożę
nim zimny znicz zapalę
na zimnym grobie

ślady

nie ma cię na cmentarzach
w chryzantemach
nie ma

stoję
idąc ku tobie
zostawionym cieniem

patrzac na migotliwe
nagrobne płomienie

widzę cię w moim filmie
z tobą w głównej roli

w obrazie
który tak niedawno cieszył

w tym samym
który teraz
boli

nazwij tęsknotę

sfotografowałam sen
z bliskiej odległości

triumf i radość
nad niemocą stoją
w ogniu chłodnym
zastygłe

patrzą twoimi oczami
z kliszy pamięci

z profilu i twarzą w twarz
teraz dokładnie widzą
co chcą wiedzieć

teraz kiedy błądzę
nieprzytomnym wzrokiem
i gładkim dotykiem
cóż wiem

tylko tyle
ż się już nie wymkniesz
oprawiony w misternie sploty słów
nie odejdiesz już
na tamtą stronę
z ramy otwartej

a tu mnie przytuliłeś
tak bardzo za sobą łącząc
na zawsze ze sobą zespalając

ale to już nie był sen

zapach myśli

z zapachem jabłek
we włosach
z zapachem jabłek
w ramionach

patrzysz z fotografii
na roztańczone
z zapachem jabłek
bose stopy na trawie

przetrwał w pamięci
nawet zapach
tarntych antonówek
które mi przynosiłeś
na twoją ulubioną szarlotkę

czas pokory

przechodząc przez próg czasu
nie zauważyłam
żeby zakolysała się ziemia
pod stopami

tak mi ciasno dziś
w sukni żałobnej

na przełomie nowego roku
nowego wieku
nowego tysiąclecia

przechodząc przez próg domu
uśmiecham się do ciebie smutno

pamiętam
miałeś przetańczyć ze mną
tę przełomową noc

z pokorą patrzę na fajerwerki
te najpiękniejsze darowuję tobie
- gdzie jesteś teraz
- w jakim wymiarze
- uśmiechasz się do kogo

duch czasu
kołaczę się pod czaszką
odwiecznym pytaniem
dziś

coraz bardziej ciasno mi
w sukni żałobnej

czas przeszły

zrównały się wahadła
kukułka odfrunęła
czas rozebrał zegar

w antycznej skrzynce
stara kobieta
rzeźbi wspomnienia

czas przekroczony

umarli potrafią być obecni
stokroć intensywniej niż żywi

wchodzą do najbardziej zatłoczonych sal
do najsilniej strzeżonych warowni
do pustych izb

do rozpędzonych pociągów
wskakują w biegu
i nie szukają wolnych miejsc
i nie dbają o bagaże

z biletem do wieczności
wchodzą w każdą porę roku
w każdą porę nocy i dni
w każdej chwili w zamyślenie

aż trzeba za ramiona potrząsnąć
żywych

nabrzmiwanie

rozbiła zegar
przestała się śpieszyć
nakręcać niecierpliwością

ludzie mówią że to doświadczenie
tak ją przekreśliło
na spokojną stronę nieobecności

nie dowierzajcie wulkanom
pozornie uspokojone chłodne
nie pozwalają się oswajać

kiedy odrzuca zegary
mogą wybuchnąć w każdej chwili
zabójczym życiem

sen za daleki

rozpacz ci nie da być
rozpacz ci nie da mieć
rozpacz ci nie da zapomnieć
w czarne wtuli ramiona
nie pozwoli przekonać
oszukać się nie pozwoli
będzie się napawać dowoli
z kielicha goryczy
będzie jak psa na smyczy
za sobą wieść
w noce bezsenne
w światy słów pijanych
jak najdalej od miejsc uczęszczanych

z czarnych ramion
w ramiona Nirwany

czas perły

jedno z całego morza
słowo

łączy oba brzegi
pulsowaniem krwi
rozfalowane

zmieniona w perłę
kropla słońca
na dłoni
drży

spłoszyć wiatr

tyle odwagi ile zaufania

dlaczego tak szybko wypuściłeś
jej zdumioną dłoń
ze swych gorących rąk
nawet jej nie zagrzałeś
zbyt szybko wymienileś
na jego długie palce
wokół twojej szyi

cóż wart intelekt bez odwagi
powtarzasz
i każdej nadziei
zważyć pozwalasz

oczy są wielkie nie ze smutku
oczy są wielkie z przerażenia

są to teraz jego oczy
jego odkrycie

na każdą sytuację

ubrałeś się w reklamę
i myślisz że nie można
ci się oprzeć

zostawiłeś za sobą
ślady głębokie
wyciśnięte w sercach

to nie są jedyne ślady
które za sobą zostawiłeś
które za tobą idą

po śladach
wyciśniętych w asfalcie
życiem

z miłością
doszła do porozumienia
i ani kroku dalej

bała się kłamstw
posuwających się do przodu

po śladach na manowce

cierpliwość

taki kamień
zimny
przecież czuje

jak rzeka pieści
szumi czule
kołysze nieustannie
w rozfalowanych rękach

taki gład
abiotyp taki
przecież w końcu pęka

czas nadziei

ufam
dotykając mydlanych baniek
które parzą

aż ze zdumienia
boli serce

przemoc czytam
z twych warg

gdy mi oczy otwierasz
siłą

i przebaczam
tobie człowieku

i przebaczam

spotkanie z grze-echem

idziesz w moją stronę
czuję tchnienie człowieka
wzruszony bezpośredni
bez wysiłku czuły

spotkanie z tobą
to smakowanie duszy

od początku
mam ciebie we krwi
niezależnie od obszaru porozumień

pojawiasz się na mojej drodze
i droga przestaje być
znikąd donikąd

z tobą zawsze
czuję się jak po komunii
pełen miejsca
na nowe grzechy

otworzył brzozę – wszedł

to takie trudne jest
pod białą korą
łzy

zlizuje słodki smak
z niezabliźnionych dni

czas sprzeczny

z białych jajek
czarne tarantule

z białych dni
czarne noce

z białych małżeństw
czarne wdowy

z białych nieb
czarne dziury

z białych wież
czarne groby

.....
.....

z czarnych słów
białe kruki

ołowiane wiadomości

w gąszczu za progiem
ten któryś dąb
wcale nie był przeznaczony
na wyrąb

szerokie plecy mają mocne płuca
krew płynie z szumem
i zapala iskry pożarom
nie tylko w oczach gwiazd dookolnych

dla pewności i własnego bezpieczeństwa
a przede wszystkim żeby nie płoszyć
niebieskich ptaków
wziął i na wielkie buuum
założył tłumik

nikt się specjalnie nie przejął
codzienną wiadomością
dnia powszechnego

tu w gąszczu dęby rosną na drożdżach

ręce żelazne
życie kruche

między tajemnicami

z bólu wyła
gdy prawdy słuchała

z bólu wyła
gdy kłamstwo poznała

szkoda
tak pod zimnym batem

bo świat w weselnych godach
podobno
w tym samym czasie
przetaczał się nad światem

rozsuwanie pajęczyn

z tobą bez ciebie
to takie niezwykle trudne
rozsuwanie pajęczyn

bo jak nie możesz nic zrozumieć
to przynajmniej coś wyczuj

okrutne to
z tobą bez ciebie

obmyślasz wygodne wymówki
i wychodzisz
a cisza warczy
i bolesne widzenie świata
wyświetla na ekranie

jutro znów
pajęczyn rozsuwanie

dziki szczep

wyczekiwał a winnice dziczały
a młodzi chłopcy
starzeli się inaczej
niż stare wina

przeklął ojca
tylko dlatego że sam sobie
nie potrafił odpowiedzieć
na co tak intensywnie czeka

może wiedział
ale winą chciał obarczyć kogoś
kto był najbliższy

a może już nie było wina
może już nie było chłopca
ani ojca

przesilenie

plot
składa się
jak harmonijka
jak żaluzje pociągane za sznurki

róże znikają
chwasty szumią
ogród dziczeje

dookoła wały

na szczytach chłopcy
w różne strony biegają nerwowo
odcinają się i odcinają
na dół zrzucają zużyte nożyce

zapatrzona w niebo
z wzajemnością
leży na słońcu zardzewiała motyka

beźmiar

umywa ręce
wiele razy w ciągu jednego dnia

jego żołnierz
w jednej ręce nosi za nim
lekki tron
z drugiej dłoni wypuszcza
niewinnych zbrodniarzy

za winy wszystkich
obarcza JEDNEGO

kwiatom polnym

na czwarte piętro
wyrastał z ulicy
niby niewysoko
a wystarczył jeden krok
i przestał rosnąć

czas wczesny bez czasu
zabrał

odchodzenie
odjeżdżanie
odpływanie
wyskakiwanie w biegu
alienacja

przyjaźń z kwiatem
w donicze nad przepaścią

potem już tylko zostawianie
w pamięci ogrodów przycmentarnych
kwiatów polnych

gest

cisza
znieruchomiła
zgęstniała

uniosła niepokój
w pulsujących myślach
zawiesiła

zastaniając światło
ciężkim kolorem

na podobieństwo

z tej samej materii
z której Stwórca ulepił człowieka

twórca zrobił
bombę atomową

co jeszcze zdąży zrobić człowiek
oto jest pytanie

dziewanny już wyplewione
a lilie nie rosną

czarna struga

parasol nieba nade mną
widzę jak noc rozbiera się
w ciemnościach

błękitna nieosiągalność

parasol pełen dziur
dla zimnokrwistych chmur
które jak czarny strąk
skapują do mych rąk

tego jeszcze nie było
w tak kosmicznej skali

nadwzroczność

telewizja widzi

miasta się topią
góry się przewracają
ziemia pęka
zarazek szaleje

człowiek już tego nie dostrzega

nocny szlak

nocą rządzi księżyc
zimny jak pieniądz

on rozdziela
gwiazdom księżycowy blask
i sztuczne klejnoty

a chłopców spowitych snami
na mleczne drogi wysyła
po złote runo

wracają
nad ranem
białymi narcyzami

a z serc ich marmurowo złotych
rosną mury większe niż kłopoty

korozja

może nie wszystko jest
poezją
bo kiedy bolą zęby
wszystko jest próchnica

to nie kit
to rzeczywistość
zgryza się w wiersz
i jak rdza
zżera poezję

obecność

cierpienie dojrzewa
w domu

pod figurą ukrzyżowanego
przeraża

przelewa się
z kielicha goryczy
bezpiecznemu światu
pod nogi

morzem bólu
który podąża wraz z postępem
czasu

z życiem
poza nazwanie

zaproszenie

w małym
kamiennym kościółku
czas skamieniał

wejdź

tam jeszcze można spotkać Boga
kamiennych serc
i zwyczajnych nieudaczników

to nie winda
to obłok

odeszła kilka lat wstecz
i spojrzała
z perspektywy czasu
zdawało się
w snop światła
w górę

czarne oczy zmieniła
w bielmo innego koloru

czas wiersza

jest punkt
którego nie ma

zaczepienie
w gwiazdach

myśli stąd biegna
po prostych i szybkich
po perspektywach wytyczonych
światłem
po mianowanych strzałkami
błyskawicach śmigłych

albo błędzą
w niespodziankach
nagłych a niepojętych

nim dojdą
albo się dowloką

nim trafią
do punktu
który jest
choć go nie ma

spotkanie znaczące

wybrałeś nieobecna
choć mówią nieobecnych nie ma
wybrałeś niepoznaną porcelanowo-białą
najsmutniejszą tego dnia

właśnie ją wybrałeś
i czekałeś

zamknięty w zatrzymanych myślach
na obcą bliską przeźroczystą
czekałeś całą wieczność

żeby jej powiedzieć
- dobrze że jesteś

odtąd każda chwila była niecierpliwa
każda obecność za krótka
każda odległość za daleka

odtąd zawsze byli razem
z nieodłącznym olśnieniem
kiedy to gorąco biją serca
kradli szczęście życiu słońce niebu

żeby nie płoszyć miłości
niepotrzebnym słowem
powiedziała cicho
- dobrze że jestem potrzebna

jasnowidzenie

jestem w tobie
w wyobraźni ludzkiej

wciśnięta w tłum
zdeformowania

negatywem czarnym
jasnej strony

nie pytaj jaka jestem
bo nie wiem

On jeden
tylko On
nie ma wątpliwości

atrofia i sposób

za dużo było
dni nieprzebudzonych
pustki
ciemnej strony świata

teraz cisza warczy
nad urwiskiem czasu
wyszczerzona lina
i niedowład
żeby się po niej wspinać

rodzi się śmierć

najpierw umierają marzenia
między rozczarowaniem
a zniechęceniem
i niechybnie czymś jeszcze
głębszym

odwracasz się
od jakiegokolwiek wyboru
przestajesz być

odwracasz się
twarzą do jasnej strony świata
czujesz ciepło słońca
żyjesz

odkształcenia

ślady na piasku plaży
fale pamięci wybierają
wygladzą wymuskają wypielęgnują
nową formę nadadzą
bardziej abstrakcyjną może
bardziej opaloną

siłę ramionom
ogień ustom

co jeszcze fale pamięci mogą

mogą po wodzie przejść suchą nogą
myśli bezsilna

patrzac dziś
na plażę pustą

subtelność miejsc

na brzegu rąk usiadło pragnienie

znasz tę radość
kiedy palce szukają miejsc na pieszczoty

znasz ten dotyk gorący opuszkami
co welon włosom rozpina
a sercom bić każe
do utraty tchu

aż się zwały zachwytem
zachłanne całowania
zapanowały nad czasem ponad czas
by odnaleźć siebie

sekundami niezmierzonych mgnień
tętnią zegary życia
rytmiczną muzyką rozkołysane
najsłodsza melodia unoszą do gwiazd
nienasyconym pulsując ogniem
zatapiając się w szczęściu

to się zaczyna delikatnie na brzegu rąk
niewinnym szeptem zalotnym muśnięciem
to ma fazy etapy gry wstępne
rozstęp i wstęp przygotowany
nasycony czasem
nienasyconych serc

niepowtarzalność echa

nie ten dotyk
nie ten aksamit
nie te ręce

nie ten głos
nie te słowa
- nie chcę więcej

nie to pragnienie
nie to drżenie

i znów od początku

nie te dłonie
nie te oczy
nie te usta

nie ta cudowna cisza
nie ta rozpusta

nie to prawo pieszczot
otwiera kwiat ognia
nie to rozkoszne niebo
nie ta pochodnia

do sądnego dnia

nasze najdłuższe tango
jeszcze trwa
nasz pocałunek
jeszcze się całuje

księżyc wyłączył telefony
rozeszły się ulice w różne strony
na rynku stoi rynek pusty

i ty i ja i nasza noc bez dnia
wtuliliśmy się w siebie
usta w usta
to trwa

już wiem
jesteś miłością z mego wiersza
a to że się uśmiechasz teraz
jest poezją

poezja

wiersze

między jednym
powiększeniem małego
a drugim

wiersze są świętem

złodziej czasu

poeta
złodziej niepoprawny
ułamki życia
słowo po słowie
w krople bursztynu wykrada
wytrwale
sprzed perł safony
rozsypanych po wiekach
po naszyjnik
najnowszych roczników
składa do skarbca
wieczności

optymista
ostatni
uszcęśliwicz
czasem zatrzymanym

a kogo czas przygniecie
uwierzy

czy poecie

światło górne

słowa są po to
by usłyszeć
ciszę

niespodziankę
zapowiedzianą
szeptem

niebo
błękitu ogrom

zdziwiłam się
spojrzałam jeszcze raz
i jeszcze raz z niedowierzaniem

bo tak mówiąc prawdę
kiedy ostatni raz patrzyłeś w niebo

ja też myślałam
że już nie ma
nieba

stało nade mną
wpatrywało się niebieskooko
we mnie

czarne światło

jeszcze bądźmy blisko
jeszcze mocno przytul

już przeczuwała coś kobiecą intuicją

jeszcze pomilczymy
przyjazną nam ciszą

już wiedziała to najgorsze

nim rozszerzy się w nas
ciemne wnętrze światła

pocałuj

nim pochłonie
czarna strona świata

wszystko co miałam

wypiłam kawę z twojej szklanki
wypiłam cukier z twoich ust
i jeszcze coś i jeszcze coś
zanim uzależniłam się

nie mogę znaleźć chwili
wolnej od ciebie

wszystkie nasze obcowania
dzielę na drobne sadzonki
i obsadzam nimi ogrody wieczności

z klepsydry czasu z dłoni twych
ziarnko po ziarnku wybieram
zapładniam i powiększam
do imponujących rozmiarów

a smutne spojrzenia chowam
z drugiej strony lustra

a kroki do ciebie
w przeciwną stronę kieruję
słowa w milczenia upycham
choć krzyczą

nie wiem tylko co począć
z głodem wiecznym z bólem natarczywym
i jeszcze z czymś i jeszcze z czymś

poszukiwanie

różowe perły
wszywam
w czarny sweter

różowe oczy sztuczne
wpinam czarnym tłom

optyczne oszustwo
głaskam opuszkami
bardziej niż delikatnie

niestety rozplywa się
rozmazuje pod palcami

spotkanie egzotyczne

muszlę różową kładł
obok muszli klozetowej
już samo to wystarczyło

a kiedy strzepywał popiół
do wnętrza
bogatego w całe morze tajemnic
kiedy strzepywał popiół z papierosa
aż na dno sumienia

czuła chrzęszczący w zębach piasek
piekący suchy wiatr na ustach

myślał że jest pusta
że się zdażyła już wyszumieć
myślał albo nie myślał

a ona
w ostatni zachód zapatrzona
nim noc przeminie
na białym żaglu stąd odpłynie

cienie ścieżek

odwrócił się kamień
twarzą do słońca
i przestał być zimny jak głaz

i przywarł do ust gorąca
i w dłonie
nie jeden raz
zanurza się
i płonie

może kiedyś napiszę o tym
który zawsze
po północnej stronie
w cieniu

może to będzie wiersz
o cierpieniu

niepogodzona z czasem

przyszła szybko
podstępnie i skrycie
zabrała życie

niespodziewanie przyszła
nie wiadomo skąd
zabrała z rąk

dalej o śmierci
nie wiem nic
dalej ni dnia ni godziny

bez zasług bez winy
przychodzi z niezapowiedzianą wizytą
jest przy mnie inkognito

dalej nic o niej nie wiem
niewidzialna oniemiała
była tu jest

ale chyba o mnie zapomniała

5.9.99.

światło ścieżki

życiorys
przetoczył się
kołem zębatym

i trzeba wstać
podnieść się spod lasu
wejść na chodnik

jak okiem sięgnąć
rozłuki żółte kwiaty
to rozchodnik

wysiał się słońcem
żółtymi kępami
tam gdzie życiorys się skończył
między grobami
dywan spadających słońc

a ty wstań
otrzyj oczy otwórz oczy
twój życiorys jeszcze się toczy
cóż że zębatym kołem

wstań i idź z podniesionym czołem

czas melancholii

nieobecność
tylko ona jest wszędzie

w słońcu w cieniu
i kiedy wzywam cicho
po imieniu

kiedy na ustach kołysze
wchodzi w ciszę

zamiast ciebie
przychodzi na spotkanie
i zostaje
i tak już będzie

rozstanie i nieobecność
wszędzie

obudzić ciszę

może czekasz
na wielką miłość
gdzieś pod jedliną
biała sasanko

może przyjdzie w leśne ostępy
jeleń prędzej niż daniel
na podwieczorek źródlanej wody
gnany wrodzonym głodem poznawania piękna

może to morze
ma tyle kropli
co potok wartki wiosną
i tyle ma wariantów

bo może przyjdzie pan nieśmiały
i skromnie pocałuje w koniuszek palca
w mały czubek góry
wielkiej miłości
na którą czekasz biała sasanko

czas obiecany

chcesz wiedzieć

sobie pagórek czarny rozkopię
tobie wytrysnę źródło

sobie śmietnik rozrzuczę
tobie łyżeczkę srebrną przyniosę

sobie oczy w stogu siana wypatrzę
tobie groszek wyjmę spod siennika

sobie całe pole schodzę
tobie dorodny dwukłosy kłos znajdę
w łonie złotego żyta – szczęście

sobie trud i dojrzałą odpowiedzialność wezmę

tobie wszystko
dla ciebie żyje

może nie chcesz wiedzieć

niepowtarzalne

zawsze to samo
grono winne
jem
jedyne

wgryzam się w mięsz
i tak
i tak

jedyne
winne grono jem
to samo

które ma zawsze
inny smak

i tak
i tak
to samo winne
gro-ono ma
za każdym razem
inny smak

podobno filozofia

ktoś nie chce złota mieć
chce stworzyć złoto
ktoś nie chce gwiazdy mieć
chce odkryć gwiazdę

on nie chciał stwarzać
chciał mieć
nie chciał odkrywać
chciał brać
chciał spijać miód
podobno

jeden i drugi krótko żył
spotkali się by zginąć

i nie wiadomo tak naprawdę
o co chodzi

przez życie
i przez ogień
prostą drogą i obiegiem krwi
wędruje światło
w blasku którego błądzi człowiek

posłuchaj świata

oszałamiające tempo
a kroki pełne wdzięku
obroty piruety
ukłony

trzeba mieć wyczulone ucho
na dźwięki zorganizowane
z jednym szczególnym
wyjątkiem

gesty ramion uściski
zharmonizowane uśmiechy
preludia uwertury
i walące się na głowę
stropy

posłuchaj
przypadkowych spontanicznych
głosów świata

przedtem

zawaham się
uwikłana w wahadła czasu
w krzywe proste linie
w zakrzywione płaszczyzny
w zmienne przestrzenie
w lustra ze skazami

zawaham się
zanim uderzę w policzek
zanim rozbiję światło aury
zanim okaleczę dłoń
wybitym zębem

zawaham się
na huśtawce ze sobą
na dziecinnej huśtawce
w parku poety

torując drogę

prawdy wyczerpuje
śpieszy z wyjaśnieniem
bez wysiłku wkracza
w wystarczające światło ramp

a kiedy oczy otworzy spragniony
prawdy prawdziwej
pada zasłona
zostają obawy
i oślepiająca świetlista niedorzeczność

w którą się wchodzi jak w nałóg
a wychodzi jak z labiryntu

w jeszcze jedną przyjemność
obcowania nie tyle z aktorem co z maską
w jeszcze jedną chwilę
oprawiona w ozdoby
wchodzi
iluzjonista z precyzją i zjawstwem
skupia wzrok na detalu
błyszczącym w ciemni
najprawdziwszym uwierzeniem

a kiedy opada zasłona
błąd ciężkie kropki prowadzi ku prawdzie
i znów nie ma pewności że nie zboczy
w bezdenną fascynację obiecanek

w którą wchodzi się jak w nałóg
w wychodzi się przez całe życie
jak z labiryntu

pod prąd

widzę ludzi
śpieszących na bazar
człowiek przy człowieku
z milionami w różnych walutach
z tobołami w różnych opakowaniach
śpieszących na bazar

i nie byłoby w tym nic niezwykłego
gdyby nie to
że coraz trudniej przepchać się
z bazaru

porywa
rzeka prądu
topiel ludzka
wgłębia wirem

czas
pochłonięty
gigantycznym targiem
wiruje w stronę
przeciwłą człowiekowi

już czas

stanęłam
z drzewami
wrastam
korzeniami

patrzę na rozpędzone
w różne strony świata
wyścigi szczurów

z kwiatami
które nie lubią być przestawiane
z kąta w kąt
stanęłam zakwitnąć

soczysta zieleń ściele się pod stopy
cienisty półmrok spływa z drzew

znów mogę
pobyć ze sobą

pod powierzchnią

nie wierzysz
w mrozące krew w żyłach wspomnienia
w fioletowe z zimna dłonie
w sople lodu jak sztylety
w piersiach na ulicy
w miłości na ślizgawce

mieszkasz we mnie
głupiej bo naiwnej
z oczu na świat dobrem patrzysz
pieśni z serca śpiewasz
obowiązkom do taktu

przyjrzyj się sobie duszo
mojej twarzy w lustrze
przyjrzyj się dokładnie
zanim na światło dzienne wyjdiesz
zobaczysz bliznę z lewej strony
ona wciąż głęboko boli

załamany promień

po drugiej stronie
miłości

po przeciwnej stronie
dobra

zatrzymał się
wstrząśnięty światem
odpocząć od człowieka

romans na ruchomych schodach

nie grzęznę w powodzenie
ale i ... czas nie uczy mnie pokory

biegnie poeta
po ruchomych schodach świata
i śpiewa

w gonitwie za ...
depczesz kasztany w mojej dłoni

zdyszany
z góry na dół
... kubek w serduszka
sardynek puszka

wbiega poeta ... w ruiny też
i nie wiadomo już
co sobie myśli a co śpiewa

... deszcz barkarolę gra na harfie
pegaz unosi wiersz do nieba

a na ziemi
może kopnąć nie tylko poetę
dotkliwie ...

dom czasu

muszelka
w której mieszka życie

ta sama
w której mieszka
pamięć

i szumy zagęszczone

przyłożony do ucha
dom czasu

do czasu
aż się wszystko zmieni



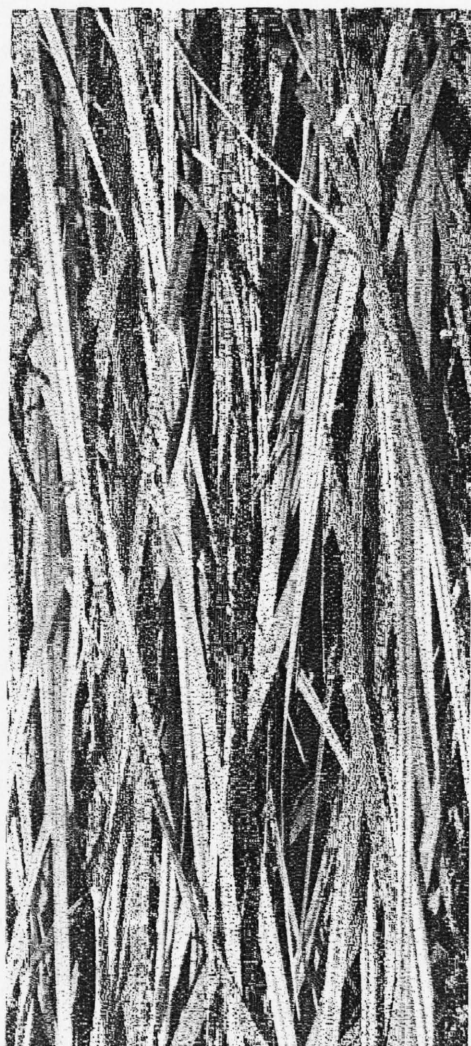


Table of Contents

Introduction	1
Chapter 1	2
Chapter 2	3
Chapter 3	4
Chapter 4	5
Chapter 5	6
Chapter 6	7
Chapter 7	8
Chapter 8	9
Chapter 9	10
Chapter 10	11
Chapter 11	12
Chapter 12	13
Chapter 13	14
Chapter 14	15
Chapter 15	16
Chapter 16	17
Chapter 17	18
Chapter 18	19
Chapter 19	20
Chapter 20	21
Chapter 21	22
Chapter 22	23
Chapter 23	24
Chapter 24	25
Chapter 25	26
Chapter 26	27
Chapter 27	28
Chapter 28	29
Chapter 29	30
Chapter 30	31
Chapter 31	32
Chapter 32	33
Chapter 33	34
Chapter 34	35
Chapter 35	36
Chapter 36	37
Chapter 37	38
Chapter 38	39
Chapter 39	40
Chapter 40	41
Chapter 41	42
Chapter 42	43
Chapter 43	44
Chapter 44	45
Chapter 45	46
Chapter 46	47
Chapter 47	48
Chapter 48	49
Chapter 49	50
Chapter 50	51
Chapter 51	52
Chapter 52	53
Chapter 53	54
Chapter 54	55
Chapter 55	56
Chapter 56	57
Chapter 57	58
Chapter 58	59
Chapter 59	60
Chapter 60	61
Chapter 61	62
Chapter 62	63
Chapter 63	64
Chapter 64	65
Chapter 65	66
Chapter 66	67
Chapter 67	68
Chapter 68	69
Chapter 69	70
Chapter 70	71
Chapter 71	72
Chapter 72	73
Chapter 73	74
Chapter 74	75
Chapter 75	76
Chapter 76	77
Chapter 77	78
Chapter 78	79
Chapter 79	80
Chapter 80	81
Chapter 81	82
Chapter 82	83
Chapter 83	84
Chapter 84	85
Chapter 85	86
Chapter 86	87
Chapter 87	88
Chapter 88	89
Chapter 89	90
Chapter 90	91
Chapter 91	92
Chapter 92	93
Chapter 93	94
Chapter 94	95
Chapter 95	96
Chapter 96	97
Chapter 97	98
Chapter 98	99
Chapter 99	100
Chapter 100	101

Spis treści:

1. u źródła
2. pragnienie
3. myśli płonące
4. zatrzask fascynujący
5. podobno anatomia
6. sprzeczne apetyty
7. koncentracja
8. credo
9. marcowy czas
10. spojrzenie
11. zawierzenie
12. czas duetu
13. nieśmiała i dzika
14. czas znaczący
15. unwisko
16. chwila cicha
17. pamięć
18. ślady
19. nazwij tęsknotę
20. zapach myśli
21. czas pokory
22. czas przeszły
23. nabrzmiewanie
24. sen za daleki
25. czas perły
26. spłoszyć wiatr
27. na każdą sytuację
28. cierpliwość
29. czas nadziei
30. spotkanie z grze-echem
31. czas spreczny
32. ołowiane wiadomości
33. między tajemnicami
34. rozsuwanie pajęczyn
35. dziki szczep
36. przesilenie
37. bezmiar
38. kwiatom polnym
39. gest
40. na podobieństwo
41. nadwzroczność
42. nocny szlak
43. korozja
44. obecność
45. zaproszenie

46. czas wiersza
47. spotkanie znaczące
48. jasnowidzenie
49. atrofia i sposób
50. odkształcenia
51. subtelność miejsc
52. niepowtarzalność echa
53. do sądnego dnia
54. poezja
55. złodziej czasu
56. światło górne
57. czarne światło
58. wszystko co miałam
59. poszukiwanie
60. spotkanie egzotyczne
61. cienie ścieżek
62. nie pogodzona z czasem
63. światło ścieżki
64. czas melancholii
65. obudzić ciszę
66. czas obiecany
67. niepowtarzalne
68. podobno filozofia
69. posłuchaj świata
70. przedtem
71. torując drogę
72. pod prąd
73. już czas
74. pod powierzchnią
75. romans na ruchomych schodach
76. dom czasu

ISBN 83-908087-6-5

